

## Przeglądy i komentarze

JÓZEF BERNARD BOGEDAIN (1810-1860)

Lata 1848 - 1850 przyniosły Europie, pozostającej pod przewagą państw „Świętego Przymierza” potężne ruchy rewolucyjne, zwane Wiosną Ludów, które mimo iż nie obaliły państw związanych wspólnymi celami utrzymywania swych narodów w ucisku policyjnej administracji, nie przeminęły bez śladu. Wprawdzie ustępstwa zwycięskich jeszcze tym razem państw reakcyjnych nie miały charakteru zasadniczych zmian, okazały się w niektórych krajach na tyle wystarczające, że wśród sterroryzowanej do niedawna ludności obudziły się nowe tendencje w duchu narodowym, wysuwające żądania poszanowania własnego języka i stworzenia warunków umożliwiających pielęgnowanie własnej kultury.

W państwie pruskim takim regionem stał się Górny Śląsk, gdzie wyraźnie, wśród biernie dotąd przyjmującej działania germanizacyjne ludności, zaczęły wzrastać i rozszerzać się żądania nauki w szkołach elementarnych w języku polskim. Za tym ruchem społeczno-kulturalnym stanęli nieznanymi dotąd działacze jak Józef Piotr Lompa, Józef Szafranek, Karol Miarka, Paweł Stalmach, Emanuel Smółka, Krystian Szemmel, Aleksander Borucki i niemało innych, wśród których szczególne miejsce zajmuje Niemiec Józef Bernard Bogedain.

Życiem swoim i działalnością udowodnił, że można być Niemcem, a Polakom okazywać szacunek i rozumieć oraz popierać ich dążenia narodowe.

Postać to tak charakterystyczna – niestety prawie zapomniana – że w pełni zasługuje na przypomnienie i nieco dokładniejsze przyjrzenie się jego życiu, działalności i kryjącej się za nią wyjątkowej osobowości. W nowych warunkach po rewolucyjnych zaburzeniach właśnie jako Niemiec uczynił dla polskośći więcej, niż mógł to zrobić jakikolwiek Polak.

Urodził się 11 sierpnia 1810 r. we wsi Wróblin (powiat głogowski), jako szóste dziecko, a jedyny syn, średnio zamożnego chłopca śląskiego Józefa i Anny z Gottliebów. Rodzina odznaczała się głębokim przywiązaniem do katolicyzmu, co nie było niczym dziwnym, uwzględniając polsko-niemieckie środowisko wsi, w której język niemiecki i polski, a także religia stanowiły codzienne zjawisko, nie zakłócające współżycia z Niemcami.

Wpływy polskie w rodzinie były dość głębokie. Wuj Bernarda noszący imię Zbigniew, znalazł w klasztorze cystersów w Obrze niesłychanie życzliwe przyjęcie, umożliwiające mu ukończenie nowicjatu i złożenie ślubów zakonnych. Korzystając z życzliwości obrzańskich zakonników sprowadził do klasztoru swego siostrzeńca, umożliwiając mu poznanie polskiego środowiska. Po opuszczeniu zakonu wuj Zbigniew został proboszczem w polskiej parafii w Kopanicy, gdzie mały Bernard dokończył zapoznawanie się z językiem polskim. Mając lat trzy stracił ojca, a rodzina została w ciężkim położeniu materialnym, tym cięższym, że przewalające się wojny napoleońskie dokonały zniszczenia gospodarstwa. Małemu Bernardowi pozostał wuj, na którego pomoc mógł liczyć oraz starsze siostry wspierające go skromnymi zasiłkami materialnymi.

W tym ciężkim położeniu przyszedł z pomocą Bernardowi, tym razem stryj, który skierował chłopca do klasztoru obrzańkiego, gdzie przebywali sami cystersi – Polacy. Spośród zakonników największy wpływ na małego chłopca wywarł cysters Gabriel Pałucki, który zajął się jego nauką, ucząc go języka łacińskiego i wprowadzając do innych dziedzin życia naukowego. Metody

wychowania i nauczania stosowane przez Pałuckiego pozostawiły w życiu Bernarda trwałe ślady, dzięki łatwemu i przejrzystemu ujmowaniu zagadnień. Stwierdził to sam Bernard jako człowiek dojrzały.

Zachęcony niewątpliwie przez Pałuckiego, w 1823 r. Bogedain opuścił Obrę i udał się do gimnazjum w Głogowie. Tutaj, podobnie jak miało to miejsce dotychczas zetknął się z Polakami, co z wyjazdami na wakacje do stryja dokończyło edukacji w języku polskim i pogłębiło znajomość środowisk polskich.

Po ukończeniu z dobrym wynikiem gimnazjum, pod wpływem swych opiekunów i wychowawców, po zrezygnowaniu z pierwotnych zamiarów rozpoczęcia studiów na medycynie, zapisał się w 1831 r. na wydział teologiczny uniwersytetu wrocławskiego, wierząc, że studia teologiczne pozwolą mu na rozwinięcie i pogłębienie dość wcześnie ujawnionych zamiłowań pedagogicznych. Dotychczasowe bowiem wychowanie i działające nań wpływy ukształtowały go wewnątrznie w kierunku pogodnego i rzeczowego poglądu na życie, dla których dalszym oparciem, wierzył w to Bogedain, może być tylko Kościół. Z Wrocławia przeniósł się do arcybiskupiego seminarium w Poznaniu, które ukończył w 1834 r. Po wyświęceniu na kapłana pierwszą swoją mszę odprawił, na życzenie Polaków, z którymi wciąż się stykał, w mieście Śmiglu.

Bogedain rozpoczął nowy okres swego życia obejmując pierwszą posadę wikarego w Grodzisku, gdzie dał się poznać jako bardzo obowiązkowy i taktowny kapłan. Po upływie kilku miesięcy, gdy ledwie zdołał nawiązać bliższe kontakty z okolicznym duchowieństwem (polskim) i parafianami, został przeniesiony do Bydgoszczy celem pełnienia obowiązków wikarego i katechety w tamtejszym gimnazjum.

Początek pracy pedagogicznej nie był dla Bogedaina zachęcający. Wyłoniły się przed nim trzy przeszkody, których nie był w stanie przezwyciężyć. Po pierwsze poziom kultury ówczesnych nauczycieli gimnazjalnych, po drugie brak odpowiednich podręczników i po trzecie środowisko uczniowskie o przewadze wyznania protestanckiego.

W sumie taki stan rzeczy mógł wpłynąć ujemnie na kształtujące się poglądy naukowe Bogedaina i wywołać nastroje przygnębiające. Próbował jednak, przede wszystkim w stosunku do środowiska uczniowskiego zastosować wyniesione jeszcze z klasztoru w Obrze metody swego nauczyciela Pałuckiego. Pragnął poznać życie swych wychowanków nie tylko w szkole, ale i w domu (rodzinie). Uważał bowiem, że harmonijne współdziałanie szkoły i domu wpłynie w sposób decydujący na postawę moralną ucznia. Przekonano się już przy pierwszych egzaminach abiturienckich jak słuszną drogę działania wybrał wikary i zarazem katecheta, i jak niesłuszna była postawa lekceważenia pozostałych nauczycieli, krytykujących metodę Bogedaina. Młody katecheta swoim taktem i spokojem, a nade wszystko jasnym wykładem, odwołując się do przykładów z życia, nie tylko przykuwał uwagę młodzieży, ale zyskiwał na sympatii i uznaniu, którego pozostali nauczyciele nie potrafili zdobyć. Nie oznaczało to, że Bogedain uporał się ze wszystkimi kłopotami. Potwierdzeniem tego mogą być jego własne słowa skierowane w podaniu do arcybiskupa, gdy pisał: „niepewność mego pobytu w miejscu przeszkadza mi w pracach naukowych (...), ta niepewność ujmuje spokojności umysłu potrzebnej do zatrudnień (...) gdyby translokacja przewlec się miała, samo położenie zniewolić mnie musiało, by starać się o inną posadę”.

Na całe szczęście władze kościelne umiały właściwie ocenić pedagogiczną inwencję młodego katechety. Już bowiem, po niespełna dwóch latach pobytu w Bydgoszczy, w 1837 r. został Bogedain przeniesiony w charakterze nauczyciela religii do seminarium nauczycielskiego w Poznaniu, gdzie mógł wzbogacić swe zainteresowania pedagogiczne, znajdując w nowej szkole obszerne pole do obserwacji, które w dalszej działalności okazały się tak bardzo przydatne. Nie dane mu jednak było kontynuować swą pracę w Poznaniu, bowiem w 1840 r. awansowano go na dyrektora seminarium nauczycielskiego w Paradyżu, z inicjatywy kanonika kapituły poznańskiej ks. dr Bisława, który był równocześnie radcą szkolnym. Seminarium w Paradyżu, w gmachu



klasztoru pocysterskiego, znane było jako uczelnia o wysokim poziomie nauczania, z czego korzystało również wielu Polaków.

Bogedain jako dyrektor zdołał w bardzo krótkim czasie odnowić nie tylko kościół, ale zreorganizować internat. Zajął się również sierotami polskimi, pozostawionymi bez opieki, otwierając z własnych funduszy Dom Sierot, dla którego opracował program naukowo-wychowawczy. Zanim jednak rozpoczął pierwszą lekcję w domu, który dzieciom tam zgromadzonym miał przypominać dom rodzinny i zanim mógł sprawdzić przez siebie stworzony program, został w 1844 r. odwołany do Poznania, gdzie wręczono mu nominację na radcę szkolnego. Stało się to przede wszystkim z inicjatywy arcybiskupa Dunina, który darzył Bogedaina wyjątkową życzliwością za dotychczasową pracę pedagogiczną.

Objęcie stanowiska radcy szkolnego oznaczało początek nowego okresu w życiu i działalności Bogedaina. Liczne wizytacje przeprowadzone przez nowego radcę dostarczyły mu wiele nowego materiału. Stwierdził, że w szkołach ludowych brak jest odpowiednich podręczników, w szczególności elementarzy, modlitewników i śpiewników. Te zaś, z których korzystano pełne były anachronizmów językowych, a tekst raził obcymi naleciałościami. Ułożył więc w 1844 r. przejrzysty i dostosowany do potrzeb współczesnych śpiewnik pt. *Pieśni nabożne dla użytku katolików w archidiecezji gnieźnieńskiej*. Przyjęto go bardzo życzliwie, czego kilkakrotne wydania, w niewielkich odstępach czasu, są najlepszym tego dowodem.

Inne prace przygotowane przez Bogedaina, m.in. podręczniki szkolne w języku polskim już nie wyszły z powodu wydarzeń rewolucyjnych, których widownią stała się również Wielkopolska. Wobec nadchodzącego konfliktu polsko-niemieckiego Bogedain wychowany w środowisku polskim, szczerze współczujący narodowi polskiemu, jako Niemiec i urzędnik państwowy nie chciał występować przeciwko ruchowi, który jak mniemał doprowadzi do odrodzenia państwa polskiego. W tej sprawie pisał do ministerstwa, 3 kwietnia 1848 r.: „jestem przekonany o przyszłej odbudowie Polski, podobnie jak przekonany jestem, że kraj ten oczekują niepokoje w związku z ustrojem republikańskim, ja natomiast wolę zostać obywatelem państwa niemieckiego i nie czuję wewnętrznej potrzeby przechodzenia bólów porodowych regenerującego się narodu”.

Sytuacja Bogedaina była rzeczywiście bardzo trudna, tym bardziej że nie solidaryzował się z rządem pruskim. Wniósł więc podanie do ministerstwa o przeniesienie go w tym samym charakterze do Opola, a jeśli by to było niemożliwe zadowolony się nadaniem mu probostwa rządowego na Górnym Śląsku.

Ku radości Polaków, którym znana była aż nadto dobrze życzliwość Bogedaina, władze wyraziły zgodę na przejście jego do Opola. Nowy radca szkolny skoncentrował swą pracę na wizytowaniu szkół, jako wyborny znawca literatury fachowej z dziedziny wychowania i zarazem wytrawny organizator życia umysłowego, umiejący nie tylko nawiązywać łączność z nauczycielstwem, na każdej konferencji, której z reguły przewodniczył, toczącą się dyskusję sprowadzał na z góry zaplanowane tory, której głównym motywem stawała się konieczność uczenia się języka polskiego i to zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli.

Ewenementem, który ugruntował przyjaźń Bogedaina do Polaków stała się wizytacja szkoły w Pielgrzymowicach, w której skromny wiejski nauczyciel Karol Miarka nie umiał określić swego miejsca w społeczeństwie. W czasie nauki w seminarium w Głogówku uległ zniemczeniu. I w tej właśnie chwili, w której Miarka nie potrafił określić do kogo ma się przychylić – ku Niemcom czy Polakom, zjawił się u niego jako wizytator Bernard Bogedain, który zdumionemu poddanemu pruskiemu otworzył oczy na piękno języka polskiego. Spotkanie to miało decydujący wpływ na dalsze życie K. Miarki, który podjął intensywną naukę języka polskiego, a nawiązawszy kontakt z redaktorem „Gwiazdki Cieszyńskiej” Stalmachem stał się jednym z najgorliwszych budzicieli ducha polskiego na Górnym Śląsku.

Poza absorbującymi go wizytacjami, niestrudzony Bogedain podjął się redagowania „Gazety wiejskiej dla Górnego Śląska”. Gazeta miała charakter prorządowy, zdecydowanie występowała przeciwko wszelkim polskim ruchom wolnościowym, a większość swoich łamów poświęciła

sprawom gospodarczym krytykując niski poziom gospodarstw śląskich. Nie pomijano również i nie zaniedbywano innych stron życia śląskiego wytykając miejscowym mieszkańcom niski stopień kultury. Takiemu stanowi rzeczy nie zaprzeczał sam Bogedain obserwując rzeczywiście niższy w stosunku do niemieckiego poziom kultury Ślązaków. Równocześnie jednak poprzez swoją gazetę pragnął, nie wywyższając poziomu życia Niemców, wskazać miejscowym czytelnikom potrzebę podjęcia wysiłków nad dokonywaniem zmian w dotychczasowym sposobie życia. Mimo jednak tych starań i zabiegów „Gazeta” nie cieszyła się powodzeniem, a nawet porozumienie się ze Stalmachem nie zwiększyło zainteresowania czytelników. Gazeta wkrótce przestała wychodzić. Bogedain musiał potwierdzić swe dotychczasowe obserwacje, że ani nauczycielstwo, ani chłopcy polscy nie przejawiają wiele chęci do czytania. A przecież jako cel zasadniczy swej działalności zakreślił sobie podniesienie oświaty ludu śląskiego. Uważał jednak, aby ten cel osiągnąć należy umożliwić ludowi naukę w języku ojczystym, w którym jak sam to określił „można do serca przemówić i podnieść do Boga, jednym słowem uszlachetnić człowieka”. Jako znawca i znakomity obserwator rozumiał, że nauczyciel nie znający ani polskiego, ani niemieckiego języka nie jest w możliwości nauczania czegokolwiek, poza bezwartościowym wtłaczaniem w głowy uczniów zdań niemieckich, nie rozumianych i nie przynoszących nauczaniu żadnego pożytku. Dla Bogedaina o wiele ważniejsza była oświata ludności niż stosowana dotąd, z góry narzucona germanizacja. Realizując swe podstawowe założenia pedagogiczne, dzięki swoim wpływom i cieszącemu się u władz uznaniu doprowadził do wprowadzenia języka polskiego jako wykładowego w szkołach ludowych na Górnym Śląsku. Jako Niemiec nie zapomniał jednak, że istnieje również potrzeba uczenia się języka niemieckiego, co może przecież ułatwić porozumienie i współżycie żyjących obok siebie Polaków i Niemców. Pisał w tej sprawie do jednego ze swych przyjaciół: „Im bardziej będzie lud wykształcony, chociaż w języku polskim, tym łatwiej następnie będzie zdolny do przyswojenia sobie niemieczyny”.

Widać wyraźnie jak obce i dalekie Bogedainowi były metody, które jednak ostatecznie wzięły górę – stosowania przymusu w drodze do zgermanizowania ludności polskiej. Współżycie na zasadach obustronnie akceptowanych metod działania widział Bogedain jako podstawę stosunków polsko-niemieckich.

Mimo iż władze pruskie nie czyniły w zasadzie trudności Bogedainowi, były jednak zdania, że młodzież należy uczyć „w miejscowym narzeczu” (tak bowiem nazywano język polski), bo pielęgnowanie języka wielkopolskiego (to znaczy literackiego) może okazać się zbyt niebezpieczne. Tego rodzaju sugestię Bogedain z miejsca odrzucił, wiedząc dobrze, że nauczanie w jakimś rzekomym dialekcie śląskim, oznacza utrzymywanie skażonego niemieckimi wpływami języka polskiego. Dlatego też do szkół wprowadził polski język literacki, równocześnie podejmując usilne starania, aby ten język stał się bliski księżom i nauczycielom kształcącym się w seminariach nauczycielskich.

Na stanowisku rady szkolnego w Opolu utrzymał się Bogedain lat dziesięć, do 1858 r. W następnym roku dzięki swej popularności i szacunkowi jakim cieszył się wśród ludności, przede wszystkim polskiej, został wysunięty jako kandydat na posła do sejmiku pruskiego.

Dzięki przeważnie głosom polskim został wybrany 5 lutego 1849 r. w okręgu opolskim do sejmiku pruskiego, gdzie zajmując stanowisko pełne lojalności wobec króla i rządu, w sposób jak najbardziej zdecydowany, w przemówieniu wygłoszonym w dniu 18 maja 1849 r. stanął, zgodnie z niezachwianym dotąd przekonaniem w obronie praw językowych ludności polskiej. Nie trudno domyśleć się, że nie wszyscy posłowie przyjęli mowę Bogedaina przychylnie. Byli wśród nich nie tylko zagorzali nacjonałiści, ale znacznie więcej dyletantów politycznych nie znających poruszanej problematyki. Stanowisko ich wszystkich pełne niekiedy zacietrzewienia i krótkowzroczności, stało się dla Bogedaina wystarczającym powodem zrezygnowania z działalności politycznej na rzecz całkowitego oddania się pracy pedagogicznej. Stało się to tym łatwiejsze, że parlament został rozwiązany.



Jedyną korzyścią wyniesioną z krótkotrwałej działalności parlamentarnej stało się poznanie przez Bogedaina znakomitego uczonego niemieckiego, pedagoga dra Heinricha Kellera, z którym utrzymywał bliskie stosunki przez następne lata. Pod wpływem Kellera Bogedain stał się z dotychczasowego raczej praktycznego działacza poważnym uczonym, który na podstawie osobistych obserwacji i doświadczenia doszedł do własnych teorii wychowania, których umiał bronić nie tylko wśród najbliższych w swoim otoczeniu, ale i wobec przedstawicieli władz. Jedną z podstawowych tez tej teorii była stała i konsekwentna obrona języka ojczystego, w sprawie praw którego oświadczył, „że jest rzeczą niepedagogiczną, niepolityczną i niewykonalną, dążyć do zabrania narodowi jego macierzystego języka”. W języku tym bowiem uprawniana jest nie tylko religia, ale dzięki temu językowi utrzymują się zwyczaje i obyczaje. Pozbawienie ludności prawa do utrzymywania ojczystego języka, na rzecz obcego, jest równoznaczne z tresurą, co musi być potępione i odrzucone. Głoszenie tego rodzaju teorii, niemal w przeddzień wystąpienia, jednego z największych polakożerców – Bismarcka – jest dowodem nie tylko odwagi, ale przede wszystkim głębokiej uczciwości i konsekwentnego stanowiska wobec położenia Polaków. Wytrwałość Bogedaina doprowadziła do tego, że język polski oficjalnie wprowadzono do śląskich szkół ludowych.

Na tym nie kończyła się działalność Bogedaina. Jako pedagog i wychowawca rozumiał, że w wychowaniu poważną rolę odgrywa śpiew, przede wszystkim jego ludowe pochodzenie. W tej sprawie napisał obszerny artykuł w 1853 r. w „Schlesisches Kirchenblatt”, który wzbudził poważne zainteresowanie. Podstawą tego zainteresowania stały się wywody autora, rzadko w publicystyce niemieckiej poruszane, albo celowo przemilczane, że kultura śpiewacza ludu śląskiego w niczym nie ustępuje kulturze niemieckiej. Bogedain na poparcie swych wywodów przytoczył wiele polskich pieśni kościelnych, których rodowód sięgał bardzo odległych czasów, a swą religijnością zachowały cechy prawdziwej poezji.

Aby zaspokoić potrzeby w poruszanej przez siebie sprawie, co nie było obojętne i śląskiej szkole, wspólnie ze swym dawnym uczniem Józefem Nachbarem ułożył zbiór pieśni, który wydał w Berlinie i w Opolu w 1856 r., pt. *Chorał, czyli dostateczny zbiór melodyj do przeszło 700 pieśni w języku polskim*.

O tym zbiorze wyrazili swą przychylną opinię nie tylko dwaj duchowni: arcybiskup Przyłuski i biskup Foerster, ale – co już było bezspornym potwierdzeniem wartości *Chorału*... – przybywający w tym czasie jako koncertmistrz orkiestry operowej w Dreźnie, sławny skrzypek i kompozytor polski Karol Józef Lipski.

Prawdę mówiąc, o czym nie wszyscy pamiętali, nie był to debiut Bogedaina. Już bowiem przed 15 laty, w 1841 r., będąc dyrektorem seminarium nauczycielskiego w Paradyżu, ułożył i wydał *Śpiewy nabożne dla archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej*, których nieprawdopodobnie wręcz powodzenie najlepiej potwierdzają liczne wydania: wydanie drugie w 1844 r., trzecie – 1851, czwarte – 1857, piąte – 1864, szóste 1869, a dziesiąte wydanie wyszło w 1894 r.!

Bogedain uzyskawszy poparcie kurii wrocławskiej – a szczególnie biskupa-sufragana Daniela Latuszka, który umiał usposobić zycliwie samego biskupa ordynariusza Henryka Foerstera, pamiętającego jaką cieszył się popularnością wśród Polaków radca szkolny – brany był pod uwagę jako biskup-sufragan we Wrocławiu. Los zrządził, że projekt ten został szybciej zrealizowany niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Zmarł bowiem w 1857 r. biskup Latuszek (również występujący przeciwko germanizacji wsi śląskiej), a na wakujące miejsce sufragana powołany został Bogedain, którego za wstawiennictwem Foerstera zatwierdziła stolica apostolska. Mianowanie biskupem-sufraganem tak gorącego rzecznika sprawy polskiej, było niewątpliwie pośrednim dowodem, że z liczną ludnością polską na Śląsku trzeba się było liczyć, wbrew stanowisku licznych zwolenników bezwzględnej polityki germanizacyjnej.

Na biskupią konsekrację Bogedaina w dniu 9 maja 1858 r. przybył sam arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Przyłuski w towarzystwie sufragana poznańskiego Stefanowicza. Był w tym pewien gest nawiązujący do dawnej tradycji związków kościoła wrocławskiego z polską stolicą kościelną.

Nominacja na biskupa-sufragana przyjęta została przez Polaków niezwykle entuzjastycznie. Każda wizytacja nowego sufragana zamieniała się w radosną manifestację, którą nominat, jak zawsze zresztą, przyjmował z prostotą i cechującą go zawsze skromnością. Nie zaniebował żadnych ze swych obowiązków, a nawet poza oficjalnymi czynnościami podjął się przekładu na język niemiecki w 1859 r. przedmowy do dziewiątego wydania *Żywotów Świętych* Piotra Skargi. Przekład ten ocenił przyjaciel Bogedaina H. Keller jako „głęboki w duchu i uczoności oraz genialnej świętobliwości”. Zamiar dokonania przekładu *Kazań* Skargi bezlitosny los przekreślił nagłą śmiercią w dniu 17 maja 1860 r., bezpośrednio po wizytacji w Pszczynie, gdzie też został pochowany, pozostawiając po sobie głęboki smutek szczególnie wśród Polaków. Nic dziwnego, że ostatnią posługę oddawało mu również i duchowieństwo polskie z diecezji tarnowskiej i krakowskiej.

Odszedł w sile wieku nie dokonawszy wielu jeszcze zamierzeń. Postać jego utkwiała w sercach wszystkich z nim współpracujących i tych, z którymi stykał się dorywczo. Był to „olbrzymiej postawy, brunet, pokryty wczesną siwizną o twarzy nacechowanej skupieniem i powagą; ubrany w szaty pontyfikalne wywierał niezatarte wrażenie na tłumach, do których przemawiał zawsze spokojnie i płynnie, bez uniesień i patetycznych zwrotów” (patrz: Franciszek Kącki, *Józef Bernard Bogedain 1810-1860*, „Przegląd Powszechny” nr 10/1950, ss. 257-272).

Czy życie tego nieprzeciętnego, głęboko ideowego człowieka przemięło wśród samych sukcesów, bez zgrzytów i wrogich ataków? Choć faktycznie więcej miał za sobą sukcesów i co dziwniejsze liberalne stanowisko ówczesnych władz pruskich – a przecież walczył o sprawę, co do której pewne czynniki nie miały wątpliwości o ich uciążliwości – umiał przekonać najoporniejszych, że prawa ojczystego języka dla Polaków są niepodważalne i nienaruszalne. Przyniosło to wspaniałe owoce przyczyniające się bezspornie do odrodzenia ducha narodowego wśród ludności Górnego Śląska, czego dowody potwierdziła późniejsza historia, gdy lud ten trzykrotnie zrywał się do walki, w trzech powstaniach śląskich, które miały przynieść zjednoczenie z nowo odrodzonym państwem polskim po roku 1918.

Za życia Bogedain był też atakowany przez niektórych publicystów na łamach różnych pism. Przechodził nad tym do porządku dziennego wierząc głęboko, że realizuje ideę słuszną, której warto było poświęcić życie. Wydawać się to może tym dziwniejsze, że nigdy nie przestał być Niemcem i nigdy nie miał zamiaru dokonywania zmiany swej narodowości. Przykład to rzeczywiście rzadko spotykanej prawości i niezłomności.

Do krytyków jego działalności należeli: M. Laubert, *Die preussische Polenpolitik 1772-1914*, Berlin 1920; tenże, *Das polonisierende Wirken Bernhard Bogedains*, „Schlesisches Landeswacht” nr 5-6/1924; W. Klawitter, *Hundert Jahre preussischer Volksschulpolitik in Oberschlesien*, Gliwice 1922 i kilku innych, jak np. E. Birke, *Die Nationale Entwicklung Oberschlesiens*, Wrocław 1938 (praca ta, podaje F. Kącki, o charakterze czysto propagandowym i oparta na tendencyjnym materiale została uznana w 1938 r. za habilitację na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wrocławskiego). Z katolickich duchownych dwaj ocenili pracę Bogedaina ujemnie: Rassek, *Warum erteil ein Teil oberschlesischen Klerus den Beicht und Communion – Unterricht in deutscher Sprache?* Gliwice 1902 i Nieborowski, *Oberschlesien, Polen und der Katholizismus*, Berlin 1919.

A co zapisała na swym koncie literatura polska o tak ciekawej postaci? Poza obszernym wspomnianym wyżej artykułem Franciszka Kąckiego poświęcono Bogedainowi ledwie kilka wzmianek: w *Polskim Słowniku Biograficznym* Wincenty Ogrodziński tylko pół strony (*PSB*, t. 2, 1936, s. 192) z podaniem kilku pozycji bibliograficznych, z których artykuł Aleksego Pająka określa jako nie wnoszący nic nowego, podczas gdy Kącki mówi o tym artykule jako o pięknym (drukowany był w „Gościu Niedzielnym”, Katowice 1932, nr 38-42). Wspomnienia K. Miarki ze spotkań z Bogedainem są samo przez się zrozumiałe, uwzględniając wpływ jakiemu uległ swemu zwierzchnikowi oświatowemu zniemczony już nauczyciel ludowy.



W pracach innych historyków, szczególnie dotyczących oświaty znaleźć można dłuższe lub krótsze notatki o Bogedainie, z których każda na swój sposób przybliży postać przyjaciela Polaków. Wymienić by należało: Kazimierza Piwarskiego *Historię Śląska w zarysie* (Katowice–Wrocław 1947), gdzie na ss. 323–326 autor poświęca osobie i działalności Bogedaina sporo uwagi, pozwalającej czytelnikowi ogólnej historii Śląska zorientować się jaką rolę pełnił radca szkolny. Podobnie rzecz się ma w pracy Ewy Małczyńskiej, *Tradycje szkoły polskiej na Śląsku na tle walki o narodowość*. W: *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk*, t. II – *Dzieje – Kultura* (Wrocław–Warszawa 1948), gdzie na ss. 440–441, łącznie z portretem, autorka mówi o zasługach Bogedaina w walce o prawa języka polskiego. E. Małczyńska pisze m.in. „Z punktu widzenia polskiego zaś dzieje ks. Bogedaina, który pod koniec życia stał się niemal pół Polakiem (jego wizytacja wstrząsa zniemczonym nauczycielem Karolem Miarką i czyni zeń nie tylko Polaka, ale z czasem czołowego działacza politycznego polskiego epoki następnej), są ciekawym przejawem przedwzrostu i swoistej siły atrakcyjnej polskości Śląska” (ss. 440–441).

W tej samej książce znajdujemy jeszcze kilka wzmianek o ks. Bogedainie w rozdziałach autorstwa K. Małczyńskiego (*Więź polityczna z Polską*, s. 122); S. Rosponda (*Polskość Śląska w świetle języka*, s. 274); W. Szewczyka (*Śląski trud literacki. Pisarze śląscy XIX i XX wieku*, s. 578); W. Floryana (*Czasopiśmiennictwo polskie na ziemiach śląskich w okresie walki o narodowość 1945–1921*, ss. 631, 635, 645, 656; autor ten pisał „W roku 1872 minister Falk usunął ze szkół język polski, który po reformach ks. Bogedaina przez 24 lata był językiem wykładowym na stopniu elementarnym i wypierał skutecznie z życia codziennego posługiwanie się niemieczną...” s. 656).

Wymieniony wyżej współautor wspólnego dzieła o Ziemiach Odzyskanych, ich historii i kulturze – Stanisław Rospond w osobistej publikacji *Zabytki języka polskiego na Śląsku* (Wrocław–Katowice 1948, s. 264) cytował wypowiedź Bogedaina, którą dodatkowo dla podkreślenia stanowiska radcy szkolnego warto powtórzyć: „Do szeregu Lompy, Kosickiego i Szafranka – pisał Rospond – dołączył w 1848 r. biskup B. Bogedain, który choć Niemiec, walczył o polską szkołę dla Śląska”. I on będąc posłem do Zgromadzenia Narodowego poparł Szafranka tymi słowy: „Należę do siebie jako zadanie życia, bronić przede wszystkim prawa ludu do swego języka. Górny Ślązak ma prawo spodziewać się po mnie i żądać ode mnie tego, abym tutaj dochodził uznania jego praw, pod tym względem pielęgnował pierwiastki językowe, które tam w życiu ludowemu kiełkują! Uważam to za najwyższe i najpiękniejsze zadanie mojej działalności urzędowej”. Piękne też są jego słowa: „Chęć odebrania ludowi mowy ojczystej jest rzeczą niemądrą, niewykonalną i to z następujących powodów: 1) Mowa ojczysta jest prawowitą własnością ludu, a ściśle związane z nią są religia, zwyczaje i obyczaje; wydzierając ludowi mowę ojczystą przecina się wszystkie węzły, przytrzymujące w sercu zasady moralności. Narzucona obca mowa zatracza ścisłość i serdeczność pojęć religijnych, zatracza zwyczaje i dobre obyczaje ludu; 2) Szkoła jest zakładem do kształcenia ludzi za pomocą wiary i obyczajności, a nie zakładem do tresowania. Mowa ojczysta zaś jest w szkole tchnieniem wszystko ożywiającym” (list z 1850 r. do pedagoga Kellera).

Nieco szczegółowszego omówienia wymaga praca Wincentego Ogrodzińskiego, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego* (Katowice 1965), w której autor w części ogólnej wielokrotnie wymienia nazwisko ks. Bogedaina i jego prace. W *Słowniku biograficznym*, tworzącym część drugą publikacji Ogrodzińskiego, pod literą „B”, zamieścił autor syntetyczną notatkę zakończoną obfita bibliografią polską i niemiecką odnoszącą się do osoby i działalności ks. Bogedaina.

W sumie można stwierdzić, że zarówno literatura polska, jak i niemiecka okazały znaczne zainteresowanie osobą i działalnością ks. Bogedaina. Zainteresowanie to nie było tylko formalnością; w wielu publikacjach z przekonaniem i szczerością, niekiedy z należnym szacunkiem, a nawet podziwem pisano o działalności niemieckiego księdza i biskupa, który sprawom polskim poświęcił swe niedługie życie.

Franciszek Kącki swoje piękne studium o Bogedeinie zakończył słowami, które niech mi wolno będzie, jako najtrafniejsza i najgłębsza ocena niepospolitego, a tak bliskiego Polakom człowieka, położym pod moimi skromnymi rozważaniami, które przecież nieco innego mają na celu jak przypominienie – co wciąż jest aktualne w nowo kształtujących się stosunkach polsko-niemieckich – jacy byli niektórzy Niemcy i za co należy im się trwała pamięć w narodzie polskim.

„Bogedain – pisał F. Kącki – śląski Konarski, był postacią nieprzeciętną w historii stosunków polsko-niemieckich, na które patrzył i które oceniał ze spokojem i rozwagą wychowawcy-organizatora. Obdarzony niezwykłą energią i siłą charakteru, która imponowała nawet przeciwnikom, a zyskiwała przyjaciół, spełniał przez lat kilkadziesiąt na trudnym stanowisku funkcję urzędnika w administracji państwowej, nie sprzeniewierzając się nigdy swym zasadom i głosowi sumienia. Wróg wszelkiej połowiczności, zakłamania i niejasności, przodował w pracy duchem koleżeństwa i jasnym, logicznym sformułowaniem swych zasad. W metodzie nauczania był zwolennikiem obserwacji i doświadczenia, domagając się zawsze wykładów opartych na faktach prostych, zaczerpniętych ze zjawisk zewnętrznych życia domowego, występując stale przeciwko używaniu wyrażen zbyt oderwanych. (...) Jemu to głównie zawdzięczają całe szeregi polskich pokoleń uczenie się w języku macierzystym. Jemu bowiem przypada zasługa stworzenia szczegółowych programów i wydania niezbędnych książek, przyczyniających się poważnie do uświadomienia narodowego Ślązaków. Te właśnie szkolne programy, polecenie książek wybitnych polskich autorów i wskazówki dla nauczycielstwa jak powinno wychowywać młodzież – uniemożliwiły na długi okres germanizację szkoły ludowej na Śląsku” (s. 272).

Władysław Korcz

#### HERBERT CZAJA 1914-1997

Dr Herbert Czaja był w Polsce utożsamiany ze skrajnie antypolskimi organizacjami, Związkiem Wypędzonych (*Bund der Vertriebenen*) i ziomkostwami (*Landsmannschaften*). Najczęściej jego osoba kojarzy się z latami siedemdziesiątymi, kiedy kreowany był przez polskie media na głównego przywódcę obozu przeciwnego normalizacji stosunków między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Nie tylko środki masowego przekazu, ale także liczni, powiązani z panującym w Polsce systemem władzy historycy i politolodzy uznawali H. Czają za symbol „polakożercy”. W artykułach m.in. Juliana Bartosza, Ryszarda Hajduka, Rafała Fuksa, szczególnie zaś Mirosława Cygańskiego, Czaja jawił się jako „skrajny nacjonalista” i „szowinista”, oskarżany o współpracę z hitlerowskim reżimem i „aktywne niszczenie polskiej kultury”<sup>1</sup>. Jego polityczną karierę opisywano następująco: „Dość typowa dla nacjonalistycznej lobby kariera: od antypolskiej irredenty do antypolskiego rewizjonizmu”<sup>2</sup>. Obraz ten powielano choć w dużo mniejszym zakresie także w latach osiemdziesiątych i w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. W wydanej w 1994 r. książce M. Cygańskiego *Niemcy z krajów Europy Środkowo-Wschodniej w polityce wschodniej Republiki Federalnej Niemiec w latach 1949-1993* H. Czaja był zaciętym przeciwnikiem traktatów podpisanych przez Niemcy z Polską. Społeczeństwo polskie miało okazję zapoznać się bezpośrednio z poglądami przywódcy *BdV*, czytając jego wspomnienia oraz wywiady, zamieszczone m.in. w „Kontakcie Paryskim” w 1991 r. i wrocławskich „Zbliżeniach” w 1993 i 1994 r.<sup>3</sup> Prasa polska

<sup>1</sup> J. Bartosz, R. Hajduk, *Rodowody rewizjonistów*. Katowice 1965, ss. 33-36; J. Bartosz, R. Hajduk, *Lobby nacjonalizmu, czyli rewizjonizm niemiecki anno 1975*. Opole 1975, ss. 15-16.

<sup>2</sup> J. Bartosz i R. Hajduk określili H. Czają jako „rewizjonistę”, który w ramach „wielu publicznych enuncjacji oraz wystąpień (...) zdemaskował się jako zażarty nacjonalista i przeciwnik normalnego, pokojowego ułożenia stosunków między Polakami i Niemcami także w RFN”. Opisując jego życiorys wskazywali, że był „wychowankiem niemieckich organizacji szowinistycznych”. Zarzucali Czaj także jego członkostwo w korporacji studenckiej „Deutscher Verband zur nationalen Befreiung”. J. Bartosz, R. Hajduk, *Lobby nacjonalizmu...*, ss. 15-16.

<sup>3</sup> „Kontakt Paryski”, 1991, nr 5 i 7/8; „Zbliżenia” nr 3/1993 i nr 1/1994.